Rok 5. Kalisz dnia 25 Grudnia (6 Stycznia) 187$\frac{3}{4}$ r. **№ 2.**

KALENDARZ

Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	8	11 r.
Zachód „	4	2 w.
Długość dnia .	7	51
Przybyło dnia .	—	13
Wschód księżyca	8	0 w.
Zachód „	we dnie	

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Zimna . . .	7	5

BAROMETR

Wczoraj }
Dziś . } mróz i pogoda.

Wtorek dnia 6 stycznia 1874 roku.

Dziś, św. **Trzech Króli.** — D. 7, św. Lucjana M. i Teodora W. — D. 8, św. Seweryna Opata.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń. — Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kalisz, dnia 5 stycznia 1874 r.

Według ostatniego spisu ludności, miasto Kalisz ma tak stałych jak i niestałych mieszkańców ogółem 17,057 dusz.

Przybytek zaś i ubytek za ostatnie lat 5 wynosi, a mianowicie:

w 1869	roku urodziło się	509	zmarło	456
w 1870	„ „	276	„	298
w 1871	„ „	508	„	388
w 1872	„ „	413	„	432
w 1873	„ „	418	„	437
Razem w ciągu lat 5-ciu	ur.	2124	um.	2011

Z tego wynika, że przewyżka na korzyść urodzonych bardzo jest nieznaczna. Nadto, obliczając stosunek zmarłych, to jest w przecięciu po 402 rocznie, śmiertelność w Kaliszu wynosi stosunkowo do ludności po 23$\frac{1}{2}$ z tysiąca na rok.

Stosunek to niezbyt pocieszający, i aczkolwiek nie mamy pod ręką cyfr śmiertelności innych miast, to jednak, o ile nam się zdaje, Kalisz pod tym względem wiele miast musi pozostawić za sobą.

Nie łatwo jest zbadać po temu przyczynę i radykalne na nią wynaleźć środki. Przedewszystkiem leżą one w ręku samej ludności. Położenie jednak miasta w dole, na błotnistym gruncie, niemałą także odgrywa tutaj rolę. Zacieśnione ulice, brak podwórz i należytych ścieków, woda w lato stojąca prawie nieruchomie w rzece, a wreszcie i natura samych mieszkań, szczególniej w części miasta około synagogi przez starozakonnych zamieszkałej, gdzie wiele lepianek zbliża się bardziej podobieństwem do śmietników, niż do domów mieszkalnych, na śmiertelność w naszem mieście również nie zostają bez wpływu.

W obec tego, oprócz niezbędnego utrzymywania w możliwym porządku podwórz, ścieków i t. p., miasto nasze ma kilka celów, do których bezustannie dążyć powinno, a mianowicie:

Kanalizacja, któraby zastąpiła teraźniejsze ścieki.

Zwalenie pewnej ilości domów w żydowskiej części miasta, które nietylko zabójcze są dla lokatorów, ale nadto ze swoich podwórz szkodliwe rozszerzają miazmaty, i same już grożą ruiną; i

utrzymywanie ile możności bieżącej wody we wszystkich odnogach rzeki Prosny.

Zamożność kasy miejskiej, mającej około 250,000 rubli srebrem kapitału zapasowego, uczyni możliwem dojście do wspomnionych celów.

Kwestje to dla naszego miasta niesłychanej wagi, i choćby głos nasz miał być głosem wołającego na puszczy, to niejednokrotnie jeszcze powracać do nich będziemy w przekonaniu, że tem spełnimy przyjęty na siebie obowiązek.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Prenumeratorom Albumu Kopernika oświadczamy, że p. Mittwoch księgarz tutejszy, upoważniony został do ich sprawdzenia i wydania przedpłacicielom. Jakkolwiek wydawnictwu tej pamiątki słusznie mamy prawo zarzucić niemal roczne spóźnienie, jakkolwiek pominąć nie możemy, iż widziane przez nas egzemplarze, dowodzą sumiennego i prześlicznego wykonania, to przecież również nie możemy przemilczeć jakiegoś rażącego czy nieporządku wydawców, czy też niezrozumienia rzeczy przez nas. Chętnie, gorliwie i bezinteresownie zbieraliśmy prenumeratorów, z których każdy z nich i z nas, zapłacił po rubli 6 kop. 75 za egzemplarz. Te 75 kopiejek zdaje się, że stanowiły porto, czyli, że każdy prenumerator winien był (jeśli jest tak, jak się nam zdawało) wprost i bezpośrednio z ostatniej poczty otrzymać dzieło. Dokładne listy prenumeratorów ze wskazaniem miejsca zamieszkania i ostatniej stacji pocztowej, załączaliśmy przy pieniądzach. List tych nieposiadamy, bo je wydawnictwo tojest poznańskie towarzystwo, powinno nadsyłać i posiadać. Lecz nie w tem jeszcze rzecz; zamiast jak powiedzieliśmy rozsyłać bezpośrednio, wkładany jest na nas kłopot sprowadzania, korespondowania i rozsyłania, czy też wydawania albumu. Takiego obowiązku nieprzyjęliśmy na siebie. Niechaj więc Szan. Prenumeratorowie Albumu Kopernika, nie mają do nas za zwłokę pretensji; usprawiedliwiamy się z niej, nadmieniając, że egzemplarze mają tu nadejść wkrótce i że za złożeniem biletu prenumeracyjnego, przez p. Mittwocha komu należy, wydanemi będą.

— Dziś pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia v. s.

— We czwartek, na benefis ulubionego komika teatru p. Trapszy, p. Morozowicza, daną będzie komedja Narzymskiego „Pozytywni,” premjowana na konkursie krakowskim i grywana z wielkiem powodzeniem na wszystkich scenach.

— Piwo kaliskie z browaru p. Wejgta, jak się o tem dowiadujemy z obwieszczeń zamieszczanych w pismach warszawskich, zaczyna w Warszawie wchodzić w użycie.

— Popielec w r. b. przypada dnia 18 lutego.

— Wczoraj zaczął na dobre padać śnieg, jest więc nadzieja, że się nareszcie doczekamy sanny.

— Ofiary w miejsce powinszowań noworocznych v. s. składane być mogą w biurze Rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych i w redakcji Kaliszanina.

— Z dniem 10 b. m., przypada ostatnia kwadra księżyca.

— Kiedy w teatrze dawano „Don Karlosa,” i „Zbójców” Schillera, lub „Hamleta” Szekspira, wtedy loże i krzesła świeciły pustkami, ale za to gdy dano w nowy rok „Młyn djabelski.” najnędzniejszą ramotę niemiecką, a znaną w naszem mieście, bo niedawno graną przez teatr poznań-

RÓŻA

POWIEŚĆ

Fryderyka Spielhagena;

przełożył z niemieckiego

D. SKURZALSKI.

—

(*Ciąg dwudziesty czwarty*).

—

Przed kominem, na którym gorzał jasny ogień założywszy w tył ręce, stał ojciec, widocznie w głębokiem zamyśleniu, bo nie słyszał nawet wejścia Róży. Płomień, który spostrzegła teraz Róża, pochodził od palących się papierów, a jaskrawo oświecał jego twarz i całą postać. Śmiały, surowy profil oblicza wydawał się jeszcze ostrzejszym i surowszym przy tem oświetleniu, a wysoka, chuda postać, wyższą nierównie i smuklejszą. Nigdy jeszcze widok ojca nie wywarł na nią tak silnego, przygniatającego ją wrażenia; na chwilę nawet teraz uczuła dumę, z którą zawsze przywykła na niego patrzeć. Ale prędko uczucie tej dręczącej ją myśli iż wygnana z serca takiego ojca, minęło.

— Ojcze, drogi ojcze!

Von Wejssenbach spiesznie się obejrzał.

— A to ty, Różo, rzekł; dobrze, żeś przyszła. Mam z tobą do pomówienia. Siadaj.

Przysunął do kominka jeden z dużych foteli, stojących przy nim, i poprosił ją siedzieć ze zwykłą mu grzecznością. Sam zaś przysunął sobie drugi fotel.

Papiery się spaliły, lekki popiół unosił się i padał na tlejące głównie. Trzy świece stojące na stole, nieopodal od okna, dość skąpo oświecały wielki pokój, w którym obecnie nie było i śladu zwykłego, posuniętego prawie do przesady porządku. Mnóstwo przedmiotów leżało rozrzuconych w nieładzie, jako to: książki, papiery, przybory podróżne, odzież, między innemi mundur szlachecki, w którym trzy lata temu przedstawiał ją ojciec u dworu.

— Słyszałem, Różo, zaczął von Wejssenbach, że wzięłaś na wychowanie swą chrzestną córkę. Pozwól że cię zapytam, co miałaś na celu czyniąc to: czy chciałaś jej chwilowo dopomódz, lub też masz względem niej jakie plany na przyszłość?

— Jeszcze o tem nie pomyślałam, ojcze, odpowiedziała Róża, dziecię nie mogło tam pozostać gdzie się znajdowało, a dotąd jeszcze nie widzę nikogo, komu bym mogła je powierzyć. Ono bez mej pomocy zginie—czyli raczej bez naszej pomocy, gdyż jestem pewną, że tak samo o tem myślisz, jak i ja.

— Ty wiesz, że o ile możności spełniałem zawsze twe życzenia, odpowiedział von Wejssenbach, lecz chciałem zwrócić twą uwagę na odpowiedzialność, jaką bierzesz na siebie. Nie sądź proszę cię, że biorę ci za złe twe współczucie. Przypuśćmy nawet, że masz względem tego dziecka pewne obowiązki. Tylko przygotuj się z czasem na niewdzięczność jako zapłatę za twą dobroć. Mieliśmy już tego smutny przykład; człowiek ów, który — wiesz o kim mówię, także lat kilka jadł nasz chleb i mieszkał pod naszym dachem; nie sądzę, ażeby dotąd to pamiętał.

Róża zadrzała; przypomniała sobie ten straszny wzrok, który tak groźnie patrzał na nią dziś w wieczór na wiejskiej drodze.

— Lecz, Anna, ciągnął dalej Wejssenbach, było to łagodne, poczciwe stworzenie i być może iż ci się uda zrobić z jej córki przywiązaną sługę. W każdym razie pielęgnowanie dziecka—mniemam, że weźmiesz na siebie tylko wyższy nadzór,—będzie to dla ciebie rozrywką, jeśli przełożysz pozostać tutaj.

— Widzę, że zabierasz się ojcze do wyjazdu, rzekła Róża głosem tchnącym smutkiem i obawą.

— O tem właśnie z tobą chciałem pomówić, rzekł von Wejssenbach, poprawiając szczypcami żarzące się węgle; podróż moja może będzie długą; i dla tego też chcę ci oznajmić o co chodzi.

— Boże!—zawołała przestraszona Róża, cóż takiego się stało? Czy ojciec odebrał wezwanie?; czyż w samej rzeczy się ośmielą....

— Wsadzić starca do więzienia? Lękam się, że to może wkrótce nastąpić, a że nie chciałbym ażeby po mnie przysłano żandarmów do domu mych ojców, wolę sam się przed sądem stawić. Niechaj robią ze mną, co się im podoba.

— Ależ, ojcze, zawołała Róża, przecież jeszcze nie wiadomo, jak się skończy ta sprawa. Teraz owszem, zdaje się, iż ministerstwo obawiając się większego rozdrażnienia umysłów, użyje wszelkich

ski, to wtedy teatr zapełnił się publicznością. — Smutny to objaw pod względem dobrego smaku i pojęcia sztuki.

— Prosna w niektórych miejscach już stanęła, z czego też korzystają amatorowie ślizgawki. Zwracamy jednak uwagę rodziców, że na odnodze między mostem przy fabryce p. Rephana a placem Ŝgo Mikołaja, gdzie mnóstwo ślizga się dzieci, wiele jest miejsc z powodu bystrości wody, zupełnie nie zamarzniętych. O wypadek przeto nie trudno.

✝ W dniu 3 b. m. i r., tłum ludu wszelkich wyznań odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Adolfa **Sturma**, doktora medycyny, niosąc tem wymowne świadectwo sympatji i uczczenia pamięci człowieka, który, służąc ludzkości, zawcześnie zszedł z tego świata.

Z uczuciem serdecznego żalu wspominając o śmierci śp. Adolfa, nadmieniamy tu jeszcze, że zmarły niejednokrotnie zasilał nasze pismo swojem piórem.

— W miejsce rozsyłania biletów z powinszowaniem Nowego Roku, w dalszym ciągu składek złożono w redakcji Kaliszanina od p. Zenona Przedpełskiego rs. 1.

Dr. Adolf Sturm.

Ze wzrostem miasta żywych, wzrasta i miasto umarłych...

To drugie zazdrości pierwszemu ozdób, jakie tamto miewa z ludzi cnoty, zasługi i nauki....

Nekropolis lubi garnąć do siebie te podniosłości... i zabiera je miastu żywych, — często zbyt wcześnie, często zaprędko..

I płaczą po nich ci, których serca biją jeszcze, żałują ich,—oceniają ich wartość—najzwyklej, niestety—zapóźno. Do ich mogiły sypią się z garściami ziemi—perły łez, pożółkłe liście wspomnień, świeże kwiaty pamięci, gorące lub zimne słowa uznania....

Wszystko to zmięszane ze sobą w jeden akkord poważny, uderza z głuchym oddźwiękiem o wieko trumny...

I smuci się miasto żywych z wyjścia jednego ze swoich do krainy nieznanej—i cieszy się miasto umarłych—z przybycia więcej jednego grobu...

Taki mieszkaniec milczący teraz i niemy, pomnożył dni kilka temu Nekropolis Kalisza.

Ten sam gród żywych był mu niegdyś narodzin kolebką, — ten sam gród umarłych jest mu dziś powijakiem w śnie śmierci...

Szczęśliwy! że zasypia w objęciu miejsc tych samych, po których przebiegał dawniej stopą dziecięcą!

Tym nowym mieszkańcem cmentarzy jest człowiek, który był lekarzem. Człowiek ten z niechłodnącym nigdy zapałem, życie swe poświęcał naukom i sztuce. Szkoła niższa i wyższa, uniwersytet i praktyka, widziały go zawsze adoptą wiedzy. „Światła!, więcej światła!" powtarzał ciągle ten człowiek, jak niegdyś umierający Goethe. Nie tylko umiejętności, składające jego powołanie, lecz i inne gałęzie nauki, miały w Adolfie Sturmie gorliwego uprawiacza i zwolennika. Niepospolity i rzadkiej zręczności operator, dostrzegał życie głębiej niż dosięga sonda lub rozkrawa skalpel: była to jego religijna strona; niósł pomoc chętną i troskliwą: była to strona jego serca; umiał być człowiekiem miłym, przystępnym, szczerym w słowach i czynie, zajmującym w rozmowie i w pożyciu towarzyskiem: były to jego przymioty społeczne; w powołaniu swojem szedł ręka w rękę z postępem umiejętności lekarskich, które stosował w praktyce nie rządząc się uprzedzeniami rutyny, ani zgubną zarozumiałością: stanowiło to zalety jego rozumu i nauki.

Tego człowieka tak ocenionego przez wielu i szanowanego powszechnie, dni kilka temu przyjęła w swe łono rodzinna ziemia kaliska. Będzie mu ona lekką i miłą—bo to jego własna.

Adolf Edward Sturm, syn ~~nieżyjącej już~~ Eleonory Ludwiki z Kuntzów i Adolfa Benjamina Sturma D-ra Medycyny i sztablekarza b. wojska polskiego, zaszczytnie ze zdolności swoich znanego, urodził się w mieście Kaliszu d. 29 października 1833 r. Ujrzał światło dzienne w kilka miesięcy po śmierci swojego ojca, który umarł w kwiecie lat na tę samą słabość, jakiej obecnie syn jego stał się ofiarą. Po skończeniu w bardzo młodym wieku szkoły powiatowej w Kaliszu, oddany był przez matkę do gimnazjum w Lesznie, W. ks. Poznańskiem, które również chlubnie i wcześnie ukończył. Po otrzymaniu patentu gimnazjalnego, powrócił do rodzinnego miasta celem poświęcenia się zawodowi farmaceutycznemu; miłość jednak nauki i żądza jej zdobycia na więcej jeszcze szerszem polu wiedzy, skłoniły młodego Adłofa do uproszenia matki, iżby go oddała na wydział medyczny w uniwersytecie wrocławskim. Po ukończeniu tego wydziału, złożył tak zaszczytnie examen, że gazety szląskie chlubną oddały mu pochwałę. Po wróceniu się do kraju, doktoryzował się jako doktór medycyny, chirurgji i akuszerji, poczem w r. 1857 osiadł w Kaliszu, aby rodzinnemu miastu przysługiwać się wiedzą zdobytą u obcych. Odtąd rozpoczął praktykę swego zawodu, którą jeszcze na sześć tygodni przed zgonem gorliwie się zajmował. W r. 1866 zawarł śp. Adolf związki małżeńskie z panną Marją Hering. Szczęście domowego pożycia zatruła mu strata trojga dziatek i groźne objawy choroby piersiowej, na jaką corocznie zapadał.

W zakończeniu tych słów kilku pośmiertnego wspominku nadmieniamy i to jeszcze, że przed laty kilku zamianowany był lekarzem gimnazjów, ochronek, szpitala Św. Trójcy i straży ogniowej w Kaliszu.

Rozwijanie się gruźlicy, mimo silnej zresztą i wysokiej budowy ciała, od środka listopada r. z., powaliło go na łoże, na którem dnia 1 stycznia r. b. życie zakończył.

Uczestnictwo mnóstwa osób różnego wyznania i płci w kondukcie pogrzebowym, i poniesienie zwłok jego na barkach kolegów od samego mie-

---

środków, aby się utrzymać; nie będzie ono chciało ściągnąć na siebie nowych napaści oppozycji których i tak nie zdolne odeprzeć.

Von Wejssenbach gorzko się uśmiechnął.

— Od niedawna zaczęliśmy się zanadto zajmować polityką, odrzekł.

— Prawda, odpowiedziała Róża, starałam się wnikać we wszystko od czasu, gdym się przekonała, jak wielkie mają znaczenie te okoliczności na bieg naszej sprawy. Widoczna, że od czasu otwarcia landtagu zaszła wielka zmiana. Od tego czasu proces ciągnie się tak wolno, o ile dotąd postępował spiesznie. Wtedy chciano wzbudzić postrach; teraz boją się sami.

— Zdaje mi się, że czytałem coś podobnego w demokratycznych gazetach, rzekł Wejssenbach. Daruj mi tę uwagę: przyszła mi ona mimowolnie na myśl. Było by nie rozsądkiem z mej strony dziwić się wypowiadanemu przez ciebie zdaniu. Jesteś zanadto rozumną i energiczną, aby nie widzieć skutków swego postępowania albo przypuścić w sobie sprzeczność serca i rozumu. Chociaż co do mnie, wolałbym, aby serce twe zrobiło inny wybór i skutkiem tego aby twe idee przybrały inny kierunek; nie mniej jednak dobrze widzę, że gdy to wszystko już się stało—zmienić stanu rzeczy nie podobna. Winienem ci zrobić to ustępstwo, chociażby dla tego tylko, że sam potrzebuję twego pobłażania. Mogłbym ci wlać to przekonanie, że mnie znagla do wyjazdu ostateczność; ale w takim razie nie byłbym z tobą szczerym, a ja tego nie chcę. Odjeżdżam—lecz niechętnie; przeżyłem już swój czas jasnych dni życia; nic mi nie pozostaje jak opuścić scenę, która stała się dla mnie bezmyślną farsą; powitam przeto więzienie, jak przybytek śmierci. Nie patrz na mnie me dziecię, nie mówię, żeś ty winna memu nieszczęściu. Nikogo o nic nie obwiniam, a tem bardziej ciebie. Ty zawsze byłaś dobrą, posłuszną córką, do chwili, gdyś postanowiła, a może zmuszona byłaś postanowić—iść obraną przez siebie drogą. Starałem się wstrzymać cię; lecz nie zdołałem; idź zatem z Bogiem. Twa przyszłość do czasu, dopóki nie przedsięweźmiesz czego innego, jest zabezpieczoną. Przepisałem tytuł własności naszego majątku na twoje imie, pozostawiwszy dla siebie tyle, ile mi niezbędnie potrzeba będzie na moje utrzymanie tam, gdzie się udaję. Wszystko co tu pozostaje stanowi twoją własność; testament, czyniący cię właścicielką majątku dopiero po mojej śmierci, spłonął na kominie, wraz z listami, które niegdyś pisała do mnie twa matka.

— Ojcze, ojcze! zawołała Róża, rzucając się do nóg starca, po cóż tak boleśnie zakrwawiasz me serce! Na miłość Boską, nie odtrącaj mnie od siebie; nie odtrącaj, dla siebie samego i dla mnie! To ci nie przyniesie szczęścia. Mówisz, że byłam dobrą, posłuszną córką, ależ i teraz jestem nią. Ani na chwilę nie przestałam cię kochać, szanować; nie chcę pamiętać cierpień jakich doznałam skutkiem twej obojętności, gdyż wiem, że i ty sam cierpiałeś skutkiem tego wymuszonego chłodu. Będziemy znów żyli jak dawniej; wszystko zależy tylko od ciebie ojcze! Przyciśnij mnie do swego serca, jak niegdyś bywało! Ojcze, ojcze! Pozwól mi znów być twoją córką!!...

Róża ze łzami i łkaniem objęła kolana ojca.

Starzec głośno jęknął, jakby w ciężkim bólu; ależ on już raz widział te powiewające pukle włosów, to drżące konwulsyjnie ciało—owego wieczoru, gdy ich pożegnał hrabia, i odprowadził do siebie płaczącą.

— Co to była za ciemna postać, z którą wyszłaś z parku przed półgodziną? zapytał przytłumionym głosem.

Róża podniosła się przerażona i odsunęła pukle włosów z twarzy.

— Nie podglądałem cię, Różo, ciągnął von Wejssenbach, poszedłem do twego pokoju, celem pomówienia z tobą, i wypadkiem zbliżyłem się do okna. Między dwoma stodołami w obecnej porze, gdy drzewa obnażone, widać wejście w aleje i... ty wiesz, że moje oczy bystre....

— Jakkolwiek byłyby one bystre, ojcze, odrzekła Róża, prostując się całą postacią—nie dojrzałyby nic złego. Poszłam do parku, dla tego, że byłam wzruszona jedną sceną... ale wszystko jedno dla czego; dosyć, że zupełnie się nie spodziewałam, zastać tam hrabiego, który, jak sądziłam, znajdował się w stolicy i o którym nic nie słyszałam od owego czasu, gdy po raz ostatni przestąpił nasz próg. Nie wiem, co go tu przywiodło; my....

— Dość, Różo, dosyć!—przerwał jej von Wejssenbach, nie usprawiedliwiaj się, ja ciebie o nic nie obwiniam. Nie chcę wiedzieć, o czem ze sobą mówiliście. Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie: kochasz hrabiego?

Twarz Róży pokryła się szkarłatem i znów nagle pobladła: widziała z pod przymkniętych powiek, że badawcze oczy ojca były w nią wlepione; acz nie wyraźnie jednakże uznawała całą doniosłość swej odpowiedzi a pomimo to—nie mogła nie odpowiedzieć:

— Tak, ojcze.

Zdawało jej się, że to „tak" wymówił ktoś inny, gdzieś daleko. W uszach jej szumiało; czuła się bliską zemdlenia; nie słyszała, co odrzekł ojciec, i pozwoliła mu się bez najmniejszego oporu odprowadzić do drzwi, gdzie rozstał się z nią, nie pocałowawszy jej jak zwykle w czoło.

Za drzwiami dopiero, w wązkim korytarzu, o tyle odzyskała przytomność, aby poznać całą ważność ostatniej sceny i dowlec się z trudnością do swego pokoju. Silne, wewnętrzne wzruszenie w tych ostatnich chwilach dnia zupełnie jej siły odebrało. Zaledwie zdolna była powiedzieć staruszce, która struchlała na widok jej nacechowanej cierpieniem twarzy. Nie odchodź odemnie, jestem bardzo strudzoną, trzeba zapakować moje rzeczy, odjeżdżam jutro rano z ojcem. Poczem padła na sofę, blada i bezprzytomna.

XX.

Poczciwą frau Wencel nie mało przeraził stan, w jakim jej ukochana Rózieczka wróciła z pokoju ojca. W żaden sposób nie chciała temu uwierzyć co mąż jej powtarzał codziennie od dwóch tygodni: „że w domu święci się coś złego," ale teraz i jej się zdawało, że to jakby nie tak, jak dawniej bywało.

Staruszce popłynęły łzy po pełnej twarzy, gdy, uczyniwszy kilka próżnych usiłowań podniesienia Róży i przeniesienia jej na łóżko, musiała ograniczyć się na tem, że przykryła ją kołdrą na sofie. Wypiastowała Różę i była wciąż przy niej, z wyjątkiem lat jej pobytu na dworze; dla tego też nic dziwnego, że ją kochała jak własne dziecko. Doświadczona kobieta wkrótce się przekonała, że to nie było rzeczywiste zemdlenie, lecz tylko głęboki sen spowodowany niezwyczajnem wzruszeniem i utrudzeniem, i zupełnie się zaspokoiła co do tego, ale ostatnie słowa Róży, mocno ją zaniepokoiły,—„Co to za podróż? Chciałabym wiedzieć!" rzekła do siebie frau Wencel i wyszła z pokoju, gdzie teraz jej obecność była zbyteczną.

szkania aż na cmentarz ewangielicki, było wymownym dowodem uznania wysokiej nauki, znakomitych zdolności i szacunku, jakie śp. Sturm zjednał tu sobie.

Tych słów kilka, skreślonych przez Twojego ziomka i życzliwego ci niegdyś, przy wieńcach jakie na grobie twoim złożyła już miłość, nauka i przyjaźń, niech jeszcze będą skromną niezabudką szczerej po Tobie pamięci. — *Ad. Ch.*

Korespondencja Kaliszanina.

—

Z Sieradza.

W dniu 27 grudnia r. z., zmarł w naszem mieście, Józef Zarzycki, urzędnik kaliskiej izby skarbowej, zacząwszy zaledwie dwudziestą wiosnę, a raczej dwudziestą zimę życia swego. Śp. Józef Zarzycki, jako człowiek, jako syn, jako brat, jako kolega, zostawił po sobie najpiękniejsze wspomnienia i głęboką żałość w sercach ludzi, którzy bliżej znali jego prawy charakter i wyższe umysłowe zdolności. Te kilka wyrazów niechaj będą tymczasowym wiankiem na jego grobie, na którym z wiosną skropione łzami rodziny, bujne kwiaty rość będą, bo czystą i białą była dusza tego młodzieńca. Nam, cośmy tak niedawno jeszcze widzieli go w pełni życia i w nadziei przyszłości, mimowolnie przypominają się pytania Henryka Hejne: czem jest człowiek? czem jest życie?

Po kilku pożarach, jakie Sieradz nawiedziły niedawno, po epidemji, której tutaj przy przedsięwziętych najenergiczniejszych przez władzę środkach, oparliśmy się zwycięzko, z zbliżającym się końcem bież. r., oczekujemy weselszej doli, a takową zdaje się wróżyć szczęśliwy los loteryjny, który sprowadził do naszego miasta 10,000 rubli (dobre to na początek), a fortuna rozdzieliła takowe pomiędzy ludzi mniej i wcale nie zamożnych, po ćwiartce bowiem tego losu trzymali w miejscowym kantorze: aptekarz, urzędnik sądowy, urzędnik pocztowy, i do współki: szewc, piekarz i mączarz; niewiadomo zatem, czy redaktor Momusa (Alojzy Żółkowski) miał racją w swojem zdaniu mawiając, że loterja, jest to składka tysiąca głupców na jednego szczęśliwego.

W przyszłym karnawale, mamy tu projektowane dwa bale na korzyść ubogich; balom tym projektujemy świetne rezultaty, bo w naszych czasach taniec, muzyka, karty, dobra kolacja i pruskie wino szampańskie, najzimniejsze serca — pobudzają do miłosierdzia, ale podobno i dawniej tak bywało..... jedni, chcąc dojść do celu niewybierali w środkach, drudzy chcąc dojść do środka, niewybierali w celach.

Słyszeliśmy od okolicznych włościan, że zima będzie lekką; przepowiednią swoją opierają na tem, że krety i myszy polne ryją tuż pod ziemią, i że w wigiliją świętego Michała Archanioła (28 września) był wiatr ciepły i powietrze łagodne, co podług ich spostrzeżeń, ma być wróżbą takiejże zimy.

Jako nowość komunikujemy, że w Sieradzu trafił ktoś z osób prywatnych na nowe zastosowanie gliceryny w medycynie i używa takowej jako lekarstwa na koklusz i na kaszle kataralne; ma to być środek wybornie działający; odpowiedzialności jednak za skuteczność onego na siebie nie bierzemy, sami bowiem bez porady lekarza żadnej kuracji nieprzedsiębierzemy, a wyprobować działania gliceryny na bliźnich naszych nie mieliśmy sposobności, wiemy jednak z pewnego źródła, że łakome dziecko, mające bardzo silny kaszel, sprobowało napić się gliceryny, a czując smak słodki, piło takową w przestankach, i kaszel ustał zupełnie; mógł to być nawet instynkt zwierzęcy, który naturalnie u dzieci jest większy niż u ludzi dorosłych.

O śmierci króla lasów E. Lauterbacha, wiecie zapewne z gazet niemieckich? Nieboszczyk w naszym powiecie miał hutę szklanną (w Klonowie), a znają go wszędzie, przynajmniej tam, gdzie siekiera pruska lasy rąbie. Żywot tak nazywanego za życia króla lasów, godzien jest szczegółowego sprawozdania; był to bowiem człowiek pracy i uczciwości, pracy też i uczciwości zawdzięczał swój ogromny majątek, którego fundamentem jak słychać, były nasze niebotyczne dęby. Niech mu ziemia będzie lekką! — *Władysława.*

Przegląd polityczny.

—

Zgromadzenie narodowe francuzkie uchwaliwszy w przeddzień Nowego Roku podwyższenie podatków obciążających przemysł i handel, dało sobie tydzień ferji, po których zajmuje się uchwaleniem dalszych podatków.

Przy tej sposobności musimy mimowolnie podziwiać wytrwałość, cierpliwość i siłę żywotną francuzkiego narodu. Rząd teraźniejszy wstecznemi swemi dążeniami zdaje się umyślnie popychać kraj do ruiny, zasiał niespokojność w umysłach, sparaliżował rozwój przemysłu i handlu, i sprowadził dotkliwą nędzę klas robotniczych zwłaszcza w Paryżu. A jednak kraj jest spokojny, cierpliwie znosi podwyższanie podatków, płaci je regularnie, i jeszcze żąda podwyższenia ich dla spiesznego przygotowania obrony narodowej!

Temu patrjotycznemu zaparciu się Francuzów, oddają sprawiedliwość nawet ich nieprzyjaciele, współcześnie podziwiając niewyczerpaną zasobność tego, tak ciężko doświadczonego, a dziś tak nieudolnie rządzonego narodu.

Kiedy tak Francja nie cofa się przed żadną ofiarą, żeby swoją potęgę zbrojną powiększyć, ministrowie węgierscy i austrjaccy zebrani teraz w Peszcie pod prezydencją cesarza, łamią sobie głowy nad sposobami zaradzenia kłopotom finansowym monarchji, i nie widzą innego środka nad zmniejszenie budżetu wojny, choćby ze znacznem osłabieniem siły zbrojnej monarchji.

Poznań, 31 grudnia. Dziś inspektor egzekucyj-

Po niejakiem czasie, powróciła—niezadowolona rezultatem swych wywiadywań się. Mąż, do którego zwróciła się z pytaniami, odpowiedział jej po grubijańsku, „żeby się zajęła robotą kobiecą, a do jego czynności nie wtrącała,” dodawszy jeszcze kilka niegrzecznych wyrazów, którymi zwykle odpowiadał na jej ciekawe zapytania. Frau Wencel zamierzała już sama się udać do pana, ale zawczasu się spostrzegła, że jeżeli pannie Róźi nie udało się załatwić i załagodzić sprawy, to tembardziej ona temu nie podoła; i dla tego też nic nie wskórawszy powróciła do swych dzieci, jak nazywała smutniejsza niż przedtem.

Trzebaż pakować rzeczy, jak mówiła Róża?— Dla zdecydowania tej ważnej kwestji, frau Wencel koniecznie potrzebowała zasiąść w dziecinnym pokoju, na dużym fotelu, który przybliżyła do ognia płonącego na kominku. Zasiadłszy w fotelu, frau Wencel wpadła w tak głębokie zamyślenie, że wkrótce nic nie widziała i nie słyszała, co się działo w. koło niej. Noc dawno zapadła ciemna, burzliwa. Blaszany kogut na dachu śpichrza położonego naprzeciw okna Róży skrzypiał i jęczał coraz głośniej i przeraźliwiej, jakby w niepojętej trwodze. Róża słyszała to w półśnie, z którego usiłowała się otrząsnąć; już to zdawało jej się, że dziecię woła: Różo, Różo! to znów jakby się rozlegał w końcu korytarza przytłumiony głos ojca: Różo, Różo! Następnie jakby ojciec zaczął iść korytarzem ze świecą w ręku i czem więcej zbliżał się, tem wyraźniejszą i jaśniejszę zdawała się świeca, tak, że wreszcie jej światło oblało jej ojca i napełniło całą przestrzeń.

Róża uczyniła rozpaczliwe wysilenie i przebudziła się; cały pokój był pełny światła, które widziała we śnie. Lecz pochodziło ono z zewnątrz—z podwórza. Róża rzuciła się do okna. Wielki Boże! Dwór się palił... Z za frontu śpichrza, wchodzącego jedną ścianą w park, wysoko podnosił się jasny płomień a czerwone jego języki, niesione nocnym wiatrem, pędziły ku dworowi.

Straszna rzeczywistość powróciła Róży wszystkie siły. Przerażenie jej było niczem w porównaniu z nienaturalnemi udręczeniami snu. Udała się do sąsiedniego pokoju, gdzie frau Wencel wciąż jeszcze spała, obrócona twarzą do pieca, i przebudziła się dopiero za pierwszem dotknięciem Róży.

— Dowiedź, mi kochana Wencel, że mnie kochasz! Dwór się pali; chcę obudzić ojca. Pozostaniesz przy dziecku i nie opuścisz go na chwilę. Ja zaraz powrócę.

Róża podążyła w korytarz; w pokoju ojca było ciemno; ale ojca tam nie było; różne przedmioty jak przedtem leżały rozrzucane w nieładzie; łóżko było jeszcze nie tknięte.

Straszna myśl błysnęła w umyśle Róży; ale tylko jak błyskawica, która świeci, ale nie pali.—To być nie może!

Śpiesznie zbiegła po wschodach do salonu. Otworzywszy z pośpiechem drzwi, ujrzała ojca.

Siedział pochylony przy zamkniętym fortepjanie zakrywszy twarz obiema rękoma, i drzemał. Obok niego stała na fortepjanie, prawie dogorywająca świeca. Nie słyszał, gdy weszła Róża; zmuszoną była dotknąć ręką jego ramienia i zawołać na niego celem zbudzenia go.

Starzec podniósł głowę; Róża ujrzała na jego twarzy ślady świeżo wylanych łez.

— Co tobie, Róziu?—zapytał ją zwykle łagodnym głosem.

Sen na chwilę złagodził rzeczywitość, ale rzeczywitość, znów odezwała się ze swemi prawami. W pokoju było bez porównania jaśniej, jak być mogło od świecy, płonącej w ręku Róży. Starzec zanim się zwrócił do okna, już się dowiedział że goreje dwór.

Na drodze prowadzącej przez wieś dawały się słyszeć wołania: Gore! gore! i głośno brzmiał róg stróża.

Sygnał ten i widok płomieni jakby powrócił starcowi młodzieńcze siły.

— Pozostań w domu, Różo, rzekł, tam jesteś niepotrzebną. Pakuj swoje rzeczy, srebro i wszystkie swoje rzeczy, — i wszystko, co tylko ci się podoba ocalić, następnie pójdziesz do mego pokoju; oto klucze od sekretnej szuflady; na lewo—wiesz przecież, znajdują się ważne papiery. A teraz do dzieła.

Róża usilnie starała się zatrzymać ojca.

— Mamże patrzeć obojętnie, jak płonie dom ojców moich; zawołał zniecierpliwiony, nadziewając z pośpiechem przestraszającym Różę, palto wiszące zwykle w przedpokoju, i nałożywszy na siwą głowę furażkę, znajdującą się obok niego. Pozwolisz do innych mych zaszczytnych tytułów, dodać jeszcze tytuł podpalacza z....

I z temy słowy spiesznie wyszedł.

Spotkał starego Wencla. Róg stróża brzmiał teraz gdzieś w dali. Z zewnątrz kołatano silnie do bramy i gdy Wencel otworzył ją, na podwórze wpadła gromada ludzi, spieszących na ratunek.

— Witajcie sąsiedzi, odezwał się von Wejssenbach, uchylając czapki, dziękuję wam najprzód za łaskawą pamięć. A teraz do roboty: zamknijcie bramę i otwórzcie łańcuch do rowu—jest tam wody dosyć.

Starzec wydawał rozkazy, włościanie wykonywali je z pośpiechem, jawnie świadczącym o pełnej szacunku bojaźni, jaką dotąd jeszcze wywierał na nich „stary pan.” Nikt nie śmiał mu się sprzeciwiać lub nie słuchać go, a nawet za kilka minut wtoczyły się na podwórze dwie miejskie sikawki i ukazał się na usługi pańskie naczelnik straży ogniowej, którego cała wieś bała się jak najbogatszego i grubijańskiego włościanina.

I nie mogło być inaczej. Nikt nie mógłby ogłędniej rozporządzać, nad Wejssenbacha. Silny i pewny siebie, jak młodzieniec, chodził tam i napowrót pomiędzy tłumem, to zatrzymywał się, to wydawał rozporządzenia głosem, tłumiącym gwałtowność niszczącego żywiołu.

Lecz ludzkie usiłowania były bezsilne w obec połączonej siły ognia i burzy. Z początku ogień przedzierał się przez dach płonącego śpichrza, do dworu; — za kilka minut wiatr zmienił kierunek i poniósł iskry przez dachy innych dworskich budowli. Ogień wybuchał to tu, to tam, raz znikając, to znów pojawiając się, już to wysokim ognistym słupem, to przeskakując przez budynek i znów wracając aby dokończyć działania zniszczenia, niby drapieżny zwierz pośród stada. Wkrótce zajęły się wszystkie zabudowania dworskie, prócz samego dworu: stodoły, stajnie, mieszkanie rządcy; burza wynosiła całe massy ognia wysoko na powietrze i rzucała na wysokie drzewa parku, gęsto dwór otaczające i miejscami już palące się. W pośród świstu — wycia wiatru i trzasku płomieni, rozlegało się trwożliwe krakanie wron, litość brała patrząc na stado gołębi wyganianych ogniem z gołębnika i błąkających się tam i napowrót wśród obłoków dymu, dopóki oślepione dymem, nie znikły w ogniu, jakby umyślnie szukające śmierci.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ny, König, zabrał w mieszkaniu arcybiskupa Ledóchowskiego ostatnie ruchomości oceniono na 2,229 talarów. Że zaś niezapłacone jeszcze grzywny wynoszą 16,000 tal,, a już nie ma co zabrać arcybiskupowi, więc uwięzienie jego jest bliskie. (z G. P.)

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Nr 8000. — Podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że dnia 14 (26) stycznia 1874 roku o godz. 10 rano, w biurze tegoż magistratu odbędzie się głośna licytacja, na wydzierżawienie w kaliskiej synagodze różnych bożniczych dochodów, a mianowicie:

1) Ze sprzedaży miejsc w synagodze przed torą; — 2) ze sprzedaży wosku po dniu sądnym; 3) dochodu ze skarbonek i kollekt. i 4) dochodu i wydzierżawienia ławek w synagodze na czas od 1 stycznia 1874 r. do tejże daty 1877 r. od zniżonej do ¾ części rocznej opłaty rs. 76 kop. 50. Warunki mogą być przeglądane codziennie w magistracie.

Prezydent, *Przedpełski* — Radny, *Tański.* (3)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Prawnie zajęte w drodze egzekucji sądowej meble, bryczka, krowy, źrebak i cielęta w d. 28 grudnia (9 stycznia) 1873/4 r. począwszy od godziny 11 z rana przez publiczną licytację sprzedane zostaną na targu w rynku miasta Kalisza.

(1) *A. Lilychowski.*



Zawiadamiam szanowną publiczność miasta Kalisza, iż z dniem 3 stycznia rozpoczynam trzeci i ostatni kurs lekcji **tańców salonowych** w tym sezonie. Osoby życzące mieć kółka prywatne, zechcą się ze mną w tym względzie porozumieć. Mieszkanie moje w domu p. Drejer przy ulicy Sukienniczej.— **Bronisław Szczepankiewicz.** (666-3-3)



Zawiadamiam niniejszem, iż podejmuję się wykonywać wszelkie **roboty galanteryjne** do mojego fachu należące, i zakładanie firanek na obecną porę w salonach, wykończam jak najwspanialej, po cenie bardzo przystępnej; z czem się polecam. Mieszkam w domu p. Odechowskiej, pod Nr 513.

Tomasz Kominkiewicz tapicer w Kaliszu.

Kucharz

znający jak najdokładniej sztukę kulinarną, posiadający swoje naczynia i nakrycia stołowe, **podejmuje się w tym karnawale** sporządzać obiady i kolacje wykwintne z rozmaitych wyborowych potraw na bale, wieczorki lub wesela tak w miejscu jak i okolicach, na warunkach przystępnych. Bliższa wiadomość w ekspedycji Kaliszanina.— *Marceli Gwiazda.*

NA KARNAWAŁ.

Mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, że otrzymałem świeże transporty rozmaitych rzeczy na balowe suknie, sprowadzonych z Paryża, Berlina, Lipska; przytem tarlatany, tiule, koronki, szarfy; wstążki, atłasy, muśliny i firanki,—obok składu materjałów piśmiennych p. Rawickiego w rynku. *Isaac Hammier.* (6)

Rs. 5.

Porządny pokój frontowy naprzeciw pomnika jest za powyższą summę miesięcznie do wynajęcia. Bliższa wiadomość w redakcji Kaliszanina. (3)

Pracownia **ubiorów męzkich i dziecinnych Jana Alwinger,** przy ulicy Przechodniej i Warszawskiej № 46 w Kaliszu, przyjmuje obstalunki i wykończa najakuratniej na czas zamówiony podług najświeższych żurnali, tak z materjałów własnych, jak i powierzonych, **po cenach przystępnych.**

Tamże znajduje się **garderoba gotowa** z materjałów krajowych i zagranicznych, **wykończona jak najstaranniej,** z czem się poleca JW. i WW. pp. obywatelom i mieszkańcom miasta i okolic.

ROGI

jelenie, olbrzymiej wielkości, dobrze zachowane, oprawne w głowę naturalnej wielkości, drewnianą, są do sprzedania w cukierni p. Fibiera, przy ulicy Warszawskiej.



Jest **do sprzedania fortepjan** stary, używany, za **bardzo przystępną cenę;** bliższa wiadomość w redakcji Kaliszanina. (2)

Rossyjskie Towarzystwe UBEZPIECZEŃ OD OGNIA

założone w roku 1827,

Kapitał Towarzystwa rs. 4,000,000

oraz fundusze zasobowe

Rs. 1,000,000.

Zostawszy upełnomocniony przez powyższe Towarzystwo do przyjmowania wszelkich ubezpieczeń od ognia tak ruchomości jak i nieruchomości włościańskich i miejskich, po składkach umiarkowanych w mieście Kaliszu i okolicach, polecam się łaskawym względom JW. i W. Panów.

Ignacy Kempner.

(7—8-1) W rynku pod № 18.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 3 stycznia 1873 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	65	94	35
„ „ „ serji II. „ 100	93	85	93	55
„ „ nowe 5% z r. 1869	93	25	92	95
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	79	30	79	25
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	97	—	96	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	164	—	—	—
„ „ „ „ 1866	158	50	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	—	—
„ „ Warsz.-Bydgoskiéj	70	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	142	50
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	116	—	115	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	102	—	100	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	104	—	—	—

TEATR.

Dziś: krotochwila w 3 aktach p. t. **„Robert i Bertrand”** Dwaj złodzieje.

We czwartek: benefis p. R. Morozowicza, komedja konkursowa Narzymskiego w 5 aktach p. t. **„Pozytywni”** wyjątek z opery „Napój Miłosny.

Przybyły dnia 3 Stycznia 1874 r. w przejeździe z Berlina do St.-Petersburga

HERMANN BRANDT

Cesarsko-Niemieki i Cesarsko-Ruski Dentysta

zabawi w m. Kaliszu dni 10.

Pacjentów przyjmować będzie w hotelu Berlińskim pod Nr. 19 codziennie od godziny 9 do 12 przed połud. i od 2 do 5 po południu.

(8—0-1)

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowéj.